DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 151.

DNIA 24 LUTEGO 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St.-Germain, 15.

POLITYKA.

RZUT OKA NA STAN OBECNY EUROPY.*

(Dalszy ciąg.)

NIEMCY.

Inni, którzy nie wzbili się jeszcze do téj filozoficznéj strefy, z któréj można już patrzeć obojętnie na narodowości i ich wśród mąk konanie, na prawdę nam dowodzą, że Polska dla tego upadła iż nie miała narodowéj filozofii i że dla jéj odbudowania, trzeba tę filozofię stworzyć. Nie raczyliby nam ci panowie powiedzieć wprzódy, co przez to rozumieją, bo podług najogólniejszego i najelementarniejszego zdefiniowania wyrazu *filozofia*, nauka ta ma wszystkie charaktery powszechności; śledząc zaś historyą tak narodów umarłych jak żyjących, nie widzim aby filozofia obroniła który z nich od upadku, lub przyczyniła się do jego potęgi.

Jeżeli są filozofie tak nazwane, grecka, szkocka, niemiecka, to nie dlatego aby one były właściwe i dostępne tym tylko narodom, ale że ludzie którzy dali im początek byli grecy, szkoci, niemcy, i że systema ich i szkoły w tych krajach naprzód powstały. Filozofia jako nauka poznawania przyczyn ze skutków, jako nauka dociekania władz moralnych, umysłowych człowieka, może być wspólną i tażsamą u wszystkich ludów, jak jéj przedmiot jest wspólny wszystkim ludziom. U starożytnych filozofia obejmowała wszystkie ludzkie wiadomości, to jest że była poszukiwaniem prawdy w jakimkolwiek porządku znaleść ją było można. Bóg, Człowiek, Świat, wchodzili w zakres jéj dociekań, tak że filozofia nie była wyłącznie tą lub inną nauką, ale zbiorem wszystkich nauk. Wiadomo zaś do jakich błędów i fałszów doprowadziły dociekania niektórych starożytnych filozofów.

Od objawienia zakres filozofii się ograniczył, Bóg wyszedł z obrębu jéj poszukiwań; religia chrześciańska dając nam jedno, prawdziwe i doskonałe pojęcie Boga, każe weń wierzyć nie zaś go dociekać, i tylko umysły pyszne lub obałamucone przekraczając granice wiary, chcą rozumem pojąć i zgłębić Wszechmocnego, zanalizować jego naturę, tak jak analizują jakie ciało ograniczone i skończone, którego przecież natury dociec nie mogą i muszą poprzestać na formule chemicznéj, tłumaczącéj fenomena objawiające się w tém ciele w skutek pewnych praw odwiecznych i niezmiennych, pochodzących od pierwszéj wszystkiego przyczyny. Ludzie ci pyszni, dufni w swój rozum, szukający Boga po za religią objawioną, częstokroć podługiém błąkaniu się, wpadają w zupełne obłąkanie, w ateizm; lub, przemazawszy wszystkie swe marzenia i systema pojmowania Boga, wracają do katechyzmu, padają na kolana przed wiarą, i przez nią tylko chcą Boga znać, kochać i wielbić a niedociekać. Ileż nieraz gorzkich łez wylanych na opłakanie straconego życia na nieużytecznéj pracy!

* Ob. N. 134, 135, 138, 139, 144, 148 i 150.

Dziś przeto przedmiotém filozofii dla chrześciańskiego filozofa jest tylko człowiek i świat: to jest, rzeczywistość skończona, dotykalna, o pewnych formach, czyli materya i rzeczywistość nie zmierzona, nie podpadająca zmysłom, czyli duch. Część materyalna człowieka, wchadząc razem ze światem materyalnym w zakres nauk przyrodzonych, dla filozofii więc właściwéj zostaje tylko część duchowa, moralna w człowieku, to jest wytłumaczenie fenomenów jego umysłu i uczuć. Wytłumaczenie tych fenomenów jeżeli się opiera na religii Chrystusa, może być wspólne wszystkim ludom chrześciańskim i przyczynić się do ich uszlachetnienia, podniesienia i wsparcia w tém działanie religii która człowieka pełniącego jéj przepisy wznosi aż do tronu przedwiecznego i stawia go na wieki przed jego oblicze.

Taka filozofia nie jest właściwą żadnemu narodowi, jest ona powszechną; ale też nie oniéj mówią nasi nowi filozofowie; im idzie o stworzenie filozofii-religii, którąby zastąpiła religią objawioną i tu właśnie leży całe niebespieczeństwo dla Polski. Oni chcą podstawić dzieło ludzkie na miejscu dzieła Bożego, zbałamucić umysły, poróżnić wyobrażenia, zniszczyć jedność pojęć w massach, tak jak jéj nie masz między filozofami, odebrać im przezto milczącą energią, sparaliżować gotowość do czynu i zamienić w nieskończonych rozprawiaczy, zużywających całą swą żywotność w próżnych wyrazach i do niczego nie wiodących dyskussyach. Jeżeli takiéj filozofii brakło dotychczas w Polszcze, powinna one z tego braku cieszyć się, nie smucić i chronić się od niéj jak od zarazy. Mamy teraz ledwo kilku filozofów i już tyleż ich religijno-filozoficznych systematów; jeżeliby liczba ich wzrosła do kilkunastu, kilkudziesięciu, kilkuset; systemyby się pomnożyły — i zważyć proszę jaki z tąd chaos jeśliby każdy znalazł swych stronników! A że to jest podobném, stawić możemy na przykład nietylko Niemcy pod względem filozoficznym, Anglią pod względem religijnym, ale naszą Emigracyę pod względem politycznym, nie zapominając że ona doszła do tego wypadku przez zbytek rosprawiania i wskutek rozprzężenia religijnego i filozoficznego.

Że niemcy bawią się z upodobaniem w filozofią, nie idzie zatém aby polacy mieli ich naśladować; filozofia doprowadziła niemców do dzisiejszego moralnego rozerwania i do osłabienia ich ducha, chcieliżby nasi filozofowie doprowadzić i polaków do tego zgubnego następstwa? Niemcy mając dotychczas niepodległość na ziemi, istniejąc jako naród, mają czas swobodnie, pojedynczo i nie zależnie jeden od drugiego bujać w powietrzu; to kraina obszerna, każdy tam może bezpiecznie tworzyć dla się osóbne państwo, bez napotkania granic nieprzyjaciela; ale polakom nieprzystoi unosić się spokojnie w chmury, w ówczas kiedy na ziemi krępują ich haniebnie obce więzy. Wszystkie przeto ich myśli i władze winne być zwrócone do jednego przedmiotu, do odzyskania narodowéj niepodległości i ziemskiéj swobody; a potém, mając już własną i spokojną przystań, będąc panami u siebie, można będzie, czyja fantazia, puszczać się w krainy błękitu, będąc pewnym że za powrótém, jeśli łaska, na ziemię, nie znajdzie się w domu lub w sąsiedztwie ni moskala, ni niemca.

Doprowadząż polaków do tego wypadku systema i kłótnie filozoficzne? gdzie tam! Nie jeden coby mógł być pożytecznym krajowi obywatelem pracując na innéj drodze, stanie się dlań nie użytecznym lub szkodliwym jako filozów. Ci panowie oswobodzenie Polski na długie odkładają czasy, kiedy moskal w jéj wynarodowieniu idzie pędem i gwałtownie; oni chcą wprzódy stworzyć narodową filozofią, przeobrazić naród filozoficznie, a potém z tego ma cóś powstać wielkiego i świetnego — lecz zdaje się nam, gdyby polacy na nich się spuścili, prędzéjby ich carowie przeobrazili w moskali, jak oni w filozofów, a potém w jakiś naród - wzór. Filozofia taka o jakiéj nam gadają nasze filozofy naśladując obcych, jest zwykle dowodem zgrzybiałości społeczeństw; przychodzi ona rozwalać to co już się chyli do upadku. I dziwić się że naród polski w swém odmłodnieniu w niéj nie smakuje! Naród polski ma co innego do robienia, nie żeby się miał kłócić o wasze systema, niosące wszystkie pierwiastki społecznéj dyssolucii. Wiemy że panowie filozofowie nie potrafią jeszcze robić doświadczeń swych systemów, swych filozofii-religii na massach naszego narodu, ale nam żal by najmniejszéj części zbałamuconych rodaków, którzy trawiąc życie na niepraktycznych pracach, przynoszą szkodę sprawie ogólnéj, zbaczając z drogi którą dziś wszyscy iść powinniśmy. Nie ten będzie polskim filzofem i jéj wielkim myślicielem, który przenicowawszy ciemny jaki i niezrozumiany filozoficzny obcy system, zechce go przybrać w strój narodowy, ale ten którego słowa wychodząc z piersi polskich, będą jasne i od wszystkich pojęte a wyrzeczone tym tonem, co nie morduje i nie usypia, ale porusza serca wszystkich polaków i wprawia w szał patryotyczny nawet z filozofowane głowy; nie ta nauka będzie polską filozofią, co rujnując jéj chrześciańską wiarę, usiłuje w prowadzić do Polski jakąś religią filozoficzną, mglistą, niweczącą narodową energią, obałamucajacą umysły, rodzącą spory i niszczącą doreszty i tak już naruszoną jedność, ale ta która naród polski zjednoczy, popchnie do powstania, postawi na nogi i nauczy go być potężnym chrześciańskim narodem, miłym Bogu i pożytecznym ludzkości: mająż wasze filozofie tę własność, możecież wy odpowiedzieć na to pytanie szczerze i w ufności? nie. A więc nigdy wasza nauka nie zamieni się w narodowe *credo*, ani wy staniecie się narodowymi pożytecznymi myślicielami.

Znając to usposobienie narodu, piszecie nieraz w obcych językach i dla cudzoziemców; cóż was spotyka? oto, cudzoziemcy czy przez zazdrość, czy przez lekceważenie znać was nie chcą; naród zaś własny którymeście pogardzili, także was nie zna — i tak odepchnięci przez wszystkich, w nagrodę źle użytych waszych mądrości, odbieracie zapomnienie, jeżeli nie co gorszego. I to jest słuszna kara, bo człowiek nie przypadkiem należy do rodziny jakiego narodu; znajduje się on w jego łonie ze zrządzenia Bożego, dla niego zatém pierwsze są jego obowiązki i służąc uczciwie i jak kto może swojemu narodowi, służy się przezeń ludzkości; sława nabyta wśród swoich, dojdzie i do cudzoziemców.

Dlaczegoż tracić czas na podobne prace i w taki sposób? Jedna pamiątka narodowa, jedna powieść, jedno, by najmniejsze poema osnowane na tryumfach narodowych, jedna pieśń którąby żołnierz mógł śpiewać idąc do boju, przyniosłaby teraz więcéj korzyści Ojczyznie aniżeli dziesięć (a może dlatego) waszych filozoficznych systemów. Jakaż sława, jaki pożytek pisać xiążki które mało kto czyta? nie lepiéjże pisać dla wszystkich?

Streszczając zatém to cośmy dotąd powiedzieli o pojawiającéj się u nas manii bezużytecznego filozofowania, dodajem, że prawdziwie narodową filozofią u Polaków będzie ta, która opierając się na nauce Kościoła, wleje w nasz naród ducha porządku i wytrwałości, wykształci pojęcie obowiązku względem bliźniego Ojczyzny, zamieni nas w ludzi praktycznych a wyniszczy jakiego bądź rodzaju marzycieli, wyrobi u nas narodową politykę i przygotuje naród do wielkiego ogólnego powstania. Kto rozumie taka filozofią i klucz do niéj posiada, niech pisze i uczy a znajdzie czytelników, sławę i nagrodę.

* * *

PRUSY. « Bo oni wolni od wstydu i cnoty, nie troszczą się ani o cześć ludzką, ani o bojaźń Bożą ». Tak pisał o Krzyżakach Władysław Łokietek, toż i nam przyjdzie nieraz powiedzieć, naprzód o margrabiach brandeburskich a następnie o królach pruskich, dziedziczących po Krzyżakach i ich xiążęce berło i ich politykę.

Przystępując do traktowania o mocarstwach które dokonały rozboju na Polszcze, winniśmy uprzedzić, że względem nich nawet, o ile to w naszéj będzie mocy, zachowamy wszelką bezstronność. Przekonani że fałsz i przesada nikomu ostatecznie dobrze nie usłużą, będziemy ich starannie unikać i mówiąc o naszych nieprzyjaciołach, będziemy starać się być prawdziwymi: dlatego nikogo nie zdziwi, jeżeli w nich nawet wskażem niektóre rzeczy godne naśladowania. Wychodząc zawsze z punktu śledzenia nie chwilowych wypadków, nie fenomenów niejako przypadkowych, nie dyplomatycznych wygranych lub przegranych, ale summy, pasma fenomenów życia historycznego państw; będziemy dociekać przyczyn je rodzących, przyczyn ukrytych często w wnętrzach narodów, te bowiem tylko mogą nas interesować, bo one rokują o ich przyszłości. Każde istniejące mocarstwo musi mieć żywioły utrzymujące go przy życiu, wykrycie mocy lub słabości tych żywiołów w naszych nieprzyjaciołach, będzie naszym głównym przedmiotem. Oceniając politykę Prus, Austryi i Rossyi, politykę która kieruje ich postępowaniem tak względem nich samych, jak względem Polski, będziemy starać się odróżnić interes przyszłości każdego z tych mocarstw, od interesu chwilowego; na poznaniu albowiem rzeczywistości w tym punkcie, opierać się winno działanie polaków.

Państwo pruskie przyrównać można do niektórych dzisiejszych polskich magnatów, powstałych z gumiennych w służbie wielkich panów. Syn ubogiego mieszczanina, albo uboższego jeszcze szlachcica, wyuczywszy się czytać i pisać usługując xiędzu proboszczowi lub pańskim dzieciom, doszedłszy do wieku w którym należycie mógł stanąć z bizunem nad pracujacym chłopem, dostał się na urząd gumiennego albo ekonoma w jednym z setnych folwarków należących do potomka którego z dawnych naszych hetmanów i wojewodów. Zręcznością i starunkiem doszedł on, przechodząc przez hierarchią oficialistów, do godności rządcy i stał się dla pana niezbędną osobą. I podczas kiedy pan wojewodzic na podróżach, zbytkach, rospuście i głupstwie nie licząc rozprasza włości nieraz nabyte krwią przodków, pan rządca rachuje i gromadzi. A tak dobrze prowadzi interesa pańskie, tak dba aby panu nie zbywało migdy na pieniądzach, że gdy wojewodzica weźnie kiedy fantazia dowiedzieć się w jakim stanie stoją jego rachunkowe interesa, pan rządca przedstawi xięgi jak najregularniéj trzymane, z których się zawsze okaże, że w różnych naglących potrzebach, zaawansował on z własnéj kieszeni znaczne dla pana summy. Pan pieniędzy do oddania nie ma a rządca radby wejść w używanie zaawansowanych kapitałów; następuje więc ugoda, w skutek któréj albo rządca dopłaciwszy nabywa prawem wieczystém jeden lub kilka folwarków których wartość sam oszacował,

albo pan mu ustępnje ich tyle w czasową possesyą, aż summa ich wydzierżawienia wyrówna summie zaawansowanéj. Tak rządząc nieraz przychodzi do tego, że po śmierci pana rządca nietylko jest prawnym właścicielem znacznéj części niegdyś pańskiéj własności, ale wspólnie z innymi wierzycielami należy do exdywizii pozostałości, na mocy winnych kapitałów których gwarancyą miał oddawna na najlepszych folwarkach, gruntach i lasach. Koniec końcem, w tenczas kiedy dzieci pana wojewodzica idą z torbą, dzieci rządcy zostają milionowymi panami.

Podobnym trybem wzrosło państwo pruskie. Jeden z wojskowych naczelników Cesarza, doszedłszy do téj godności może z prostego knechta, a niech sobie i z jakiego szlachetnego rycerza był wysłany jako margrabia (marchio) * na północną granicę Cesarstwa dla strzeżenia jéj od napadów sławiańskich pokoleń i prusaków osiadłych brzegiem morza. W ciągłych wojnach z drobnemi pogranicznemi narodami będącemi z sobą w niezgodzie, margrabiowie brandeburscy (od miasta Brendeburga) pokonali je jedne po drugich i granice Cesarstwa z téj strony oparli o Meklemburg, Pomorze, Polskę i Szląsk, tworząc tym sposobem nową prowincyą pod nazwiskiem *Margrabstwa Brandeburskiego*.

Po wygaśnieniu dynastyi Karolowingów, naczelnicy wojskowi Cesarstwa: xiążęta, margrabiowie, hrabiowie, mając w swém ręku całą jego potęgę, rozrządzali koroną cesarską i przyelekcyach uzyskiwali coraz większe przywileje. Tym sposobem z urzędników czasowych zależących od mianowania cesarza, zamienili się w dziedzicznych, i za ukonstytuowaniem się feudalności w Niemczech, znaczniejsi z nich, stali się stałymi Cesarstwa elektorami, których poczet z czasem został zredukowany do siedmiu. Margrabiowie brandeburscy byli z ich liczby. Przez długi czas byli oni wielce pożyteczni dla Cesarstwa, napadając, niepokojąc Polskę, wspierając krzyżaków i niemczac pomorskich sławian. Ale służąc Cesarstwu, gruntowali oni głównie własną potęgę, powoli i bez hałasu. Aż do wojny trzydziestoletniéj, do wielkich Cesarstwa wojen mało dopomagali, wymawiając się zawsze potrzebą gotowości przeciw sąsiednim z téj strony napadom. Odziedziczywszy z sekularyzowane Prusy Xiążęce i Pomorze Szczecińskie, stali się dość potężnymi władcami, nie już pomocnymi, ale groźnymi Cesarstwu. Podczas trzydziestoletniéj wojny należeli do ligi protestanckiéj i walczyli przeciw cesarzowi, a po traktacie Westfalskim stali się prawnie niepodległymi, należąc tylko do tak nazwanego *Ciała niemieckiego*. (*d. c. p.*)

LITERATURA.

I.

DO WIKTORA DE LAPRADE

(ODPOWIEDŹ NA WIERSZ JEGO DO WYGNAŃCÓW POLSKICH.)

. . . . Nous sommes deux fois frères,
Par la foi dans le Christ et dans la liberté.
V. DE LAPRADE.

Chrześcijański poeto! polskich ziem pielgrzymy
Bratnią dłoń ci podają — i za twoje rymy
Wdzięczne ich serce dzięki ci powtarza;
Boś pojął ich cierpienia, boś świętemi łzami
Płakał nad ich biednego narodu losami
Jak niegdyś Chrystus nad śmiercią Łazarza!

Wonne kwiaty coś rzucił na grób naszych braci
Nie powiędną —ich szkarłat koloru nie straci,
Codzień je łzami odwilżym świeżemi;
I kiedyś powróceni w zacisza domowe
Damy je matkom naszym i siostrom—–jak owe
Relikwie z obcéj przyniesione ziemi!

Religijna pieśń twoja co wiarą pociesza
Wytrysła nam z twéj duszy, jak ów zdrój Mojżesza
Wybrańcom Boga zbłąkanym w pustyni;
A jéj wyrazy pełne nadziemskiego tonu
Zabrzmiały nam jak dźwięk dalekiego dzwonu
Co woła wiernych do pańskiéj świątyni!

Bardy, których z nad Wisły klęski tu przywiodły
My powtarzamy codzień ojców naszych modły
I słodzim żal nasz, nadziei piosnkami;
Jak syny Izraela, co w obcéj ziemicy
Nócili hymny święte, smutni niewolnicy
Nad Babylonu smutnemi rzekami. —

Lecz pieśni nasze, nieba północnego kwiaty
Rozwite pośród śniegów, blade mają szaty
Bo wzrosły w płaczu, nad matki mogiłą;
Bo dla nich nie świeciło południowe słońce
Ni lekkiego zefiru skrzydło woniejące
Skromne ich listki całusem pieściło!

I choć wdzięk jaki mają w mowie narodowéj
Więdną cudzoziemskiemi przyodziane słowy,
Jak z pod tropików owa róż krzewina
Co przesadzona w zimne Europy ogrody
Traci woń — i zaledwie blask dawnéj urody
Kształtem poblakłych listków przypomina!

Więc za wiersz twój, talentu naznaczony cechą
Ja ci tylko dać mogę pieśni moich echo:
Lecz choć ofiara nierówna darowi,
Choć serdeczność jedyną rymów mych zaletą,
Ty przyjmiesz je odemnie chrześciański poeto
Jak niegdyś Chrystus przyjął szeląg wdowi!

1838 r.

ZAZDROŚĆ.

II.

PIOSNKA.

Na obcéj ziemi tułacz ubogi
Wstępując nieraz w bogaczów progi
Swietny ich przepych widziałem;
Lecz mimo zbytku co go otacza
Nie zazdrościłem skarbów bogacza
Innych ja bogactw szukałem!

Widziałem ludzi, co kilką słowy
Mogli zapalić tysiącom głowy,
Tłumy przed niemi klękały;
Lecz choć jest szczytną taka potęga,
Umysł mój skromny po nią nie sięga,
Takiejm nie żądał ja chwały!

Znałem ja znałem kochanków dwoje,
Dwa serca w jedno zleli oboje
Jako dwóch kwiatów wonności;
Lecz choć śród ludzi samotny żyłem
Szczęścia kochanków nie zazdrościłem,
Innéj jam szukał miłości!

* *Marchia, la Marche, Margrabstwo.* Marchiami nazywano prowincye położone na granicach Cesarstwa; jeżeli Cesartswo zdobyło jaką nową prowincyę, prowincya ta nazywała się *nową marchią;* dla tego w dawnych historyach i starych geografiach znajdujemy *stare i nowe marchie:* i tak, była *stara i nowa marchia Brandeburska* i t. d.. Ztąd urzędnik wojskowy naznaczony do strzeżenia granicy, naczelnik marchii nazywał się: *marchio, marquis, margrabia.* Urząd ten i tytuł były z początku czasowe, dożywotnie; potem przeszły w dziedziczne.

Raz byłem świadkiem — majtek ubogi
Wracając statkiem z dalekiéj drogi
Patrzył czy kto go pozdrowi;
W tem z tłumu — matka na brzeżne skały
Wbiegła — i łzy się ich pomięszały:
— I zazdrościłem majtkowi!

K. Gaszyński.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Z polecenia Towarzystwa dobroczynności Dam polskich, upraszam Szanowną Redakcyę *Dziennika Narodowego* o umieszczenie w najbliższym, ile można, numerze załączonego tu uwiadomienia.

H. Błotnicki.

Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu, rozpoczęło zwyczajne swe posiedzenia dnia 10 lutego b. r. w mieszkaniu swéj Prezesowéj — 2, *rue St.-Louis en l'île*. — Na téj sessyi odczytany był raport Delegacyi Towarzystwa jak następuje:

« W skutek postanowienia Towarzys. Dobr. Dam Polskich z dnia 3 czerwca 1843 r. wyznaczona Delegacya z dystrybutorów, A. Cichowskiego, Xiędza Kamockiego, J. Sawickiego, Kassyera Plichty i Doktora Stańskiego, wykonywała czynności zwyczajne do Towarzystwa przywiązane, przez osim przeszło miesięcy. Wydatki między sessyami załatwiał dystrybutor Cichowski, a Delegacya w komplecie, najmniéj z trzech członków złożonym, odbyła przez ten ciąg czasu posiedzeń siedm, to jest: 1.) dnia 1 lipca 1843 r., 2.) 5 sierpnia, 3.) 6 września, 4.) 9 października, 5.) 6 listopada, 6.) 4 grudnia, 7.) 8 stycznia 1844 r.

Na tych posiedzeniach, włączając w to wydatki między-sessyjne, wydana była summa ogólna franków 13,665, w następujący sposób:

1. Wsparcia dla chorych — 157 osób	3,292	
2. Na żywność	1,957	40
3. Na podróże 57 osobom	705	
4. Na odzież i obówie — 21 osobom	365	
5. Na mieszkanie 12 osobom	230	
6. Na drzewo 12 osobom	170	
7. Na lekarstwa	1,090	20
8. Na kąpiele	113	
9. Pomoc zwyczajna dla 100 dzieci, za trzy kwartały 1843 roku	4,500	
10. Pomoc nadzwyczajna dla dzieci 30 rodzin	619	60
11. Porto listów odebranych i rozesłanych	241	15
12. Materyały do Bazaru Polskiego z r. p.	238	
13. Na pogrzeby trzech ziomków	43	50
14. Wydatatki biórowe	100	15
Razem	13,665	

Po szczegółowém przejrzeniu złożonych przez Delegacyą xiąg i kwitów, Towarzystwo zatwierdziło jéj działania, i oświadczyło podziękowanie pięciu członkom, którzy je zastępowali, a szczególniéj Dystrybutorowi Cichowskiemu który znosił największe ciężary.

Z powodu wielu prozb nadesłanych do Towarzystwa bez żadnych świadectw i dowodów tak o konduicie, jako też o istotnéj a gwałtownéj potrzebie ratunku, Towarzystwo przypomina szanownym ziomkom, konieczność dopełnienia tego jedynego lecz koniecznego warunku. Inaczéj nie można sumiennie stanowić o takowych prożbach niczém nie wspartych, i Towarzystwo widzi się zmuszoném zostawić je bez odpowiedzi. Uprasza także Towarzystwo aby dla uniknienia zbytnich opłat pocztowych, szanowni ziomkowie przesyłali swe prożby na papierze małéj objętości, bez kopert. Kilka lub kilkanaście wierszy wystarczy na jasne i proste wyrażenie swych potrzeb i słusznych powodów żądania ratunku.

Paryż, d. 12 lutego 1844 r. — 2, rue St-Louis en l'Ile.

—Emigranci wypędzeni z Xięstwa Poznańskiego zaczynają przybywać do Francyi; mniemają że krok ten będzie rozciągnięty i do innych niemieckich państw pobliższych Polski. *W Gazecie powszechnéj niemieckiej* czytamy co następuje: Środek świeżo przyjęty przez rząd pruski względem Polaków, nie był jednocześnie zastosowany do zbiegów i emigrantów, ale tylko do tych ostatnich. Została wysłana deputacya do króla z prożbą o cofnięcie tego surowego postanowienia; ale mniemają że ona nie otrzyma żadnego skutku, bowiem rząd przedsięwziął te środki dla ważnych powodów. Co się tyczy losu zbiegów, nic jeszcze dotychczas nie zostało postanowioném.

— Piszą z Warszawy. Podrad na ukończenie nasypów i budowli drogi żelaznéj z Warszawy do Wiednia, na nowo został ogłoszony. Budowle winne być skończone w tym roku, a nasypy w Październiku 1845 r.

— Do portu angielskiego Portsmuth zawinął rossyjski okręt na którym znajdowało się kilkunastu majtków Polaków. Staraniem znajdujących się tam Emigrantów dziesięciu naszych rodaków uciekło i dziś są wolni. Mówią że czterech pozostałych nie chciało korzystać ze sposobności dostania się na wolność.

— Jedna z gazet berlińskich (Wossa) donosi iż przyczyną alarmu w W. Xięstwie Poznańskiém było uwiadomienie Paszkiewicza nadesłane do rządu pruskiego, iż coś wielkiego przygotowuje się ze strony polaków i dezerterów rossyjskich. Wkrótce potem dowiedziały się władze pruskie, iż znaczny oddział uzbrojony, przeszedł granicę, co spowodowało garnizon w Poznaniu do wystąpienia pod broń; przekonano się późniéj iż powodem do wkroczenia Moskali do Prus, była dezercya całego pułku rossyjskiego; za nim goniąc korpus sześciotysięczny przeszedł słupy graniczne, z którego wielu także żołnierzy rozbiegło się w Prusach.

W Xięgarni Polskiéj (*rue de l'Échaudée* n. 9.) wyszły z druku: Pisma Adama Mickiewicza, na nowo przejrzane, dopełnione i t. d. wydanie z kolei siódme, 4ry tomy in-16. Cena fr. 24, dla emigracyi fr. 20.

Xięgarnia Polska przedaje tylko we Francyi. — Przedaż zagraniczna wyłącznie należy do *P. Leopolda Michelsen*, xięgarza *w Lipsku*.

— P. Konstanty Gaszyński, mieszkający obecnie w Paryżu, przygotowuje nowy tom swoich poezyi; wkrótce odda je do druku.

Groman Klemens i *Obrębski Kazimierz*, kapitanowie 2go pułku piechoty liniowéj, oraz *Edward Koziorowicz*, dawniéj zamieszkały w Laval, raczą zgłosić się w własnym ich i ważnym interesie do pp. Brylińskiego lub do majora Żylińskiego w Mülhouse (Haut-Rhin).

(Nadesłano.)

Dnia 14 b. m. zmarł nagłą śmiercią, w Paryżu, P. Eugieniusz Cassin, niegdyś agent Komitetu francuzko-polskiego, człowiek dobrze zasłużony sprawie cierpiącéj. Cichy a bezinteresowny, serdeczny i czynny przyjaciel Polski, przyjął z nami braterstwo kiedyśmy za cząstkę do obdziału mieli już tylko żal i biédę. Mnóstwo wychodźców było z nim w stosunkach z których, spodziewamy się, wynieśli wdzięczne wspomnienie; zaś dla wielu z nas, dom Pana Cassin był niby własnym domem; przypominał nam gościnne sąsiedztwa zostawione nad Wisłą. To też w dzień pogrzebu tego zacnego człowieka, Polacy szli za jego trumną jakoby za spółrodaka, i otaczali po bratersku jego dziecko, już nie sierotę, bo zmarły był naszym spółrodakiem w duchu, a syn jego znajdzie w nas zawsze rodzinę. Podajemy te słów kilka do pism publicznych polskich dla wiadomości przyjaciół nieobecnych w Paryżu, i dla wiadomości całéj Emigracyi co starannie pamięta każde poczciwe nazwisko.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.